

Ceny Prenumeraty.

W Lwowie: rocznie 30 K., półrocznie 15 K., kwartalnie 7.50 K., miesięcznie 2.50 K., za codzienne drukowanie odnośnie do czasu dopłaca się miesięcznie 60 hal. Z przesyłką pocztową: miesięcznie 3 K. 35 hal., kwartalnie 10 K., półrocznie 20 K., rocznie 40 K. Za granicę: wysyłka pod opaską kwartalnie 20 K., rocznie 80 K. Zmiana adresu pocztowego 50 h. Ceny oddzielnych numerów: Wyd. poranne 6 h. z prze- 10 h. Wyd. popołud. 6 h. syłką 10 h.

Słowo Polskie

wychodzi dwa razy dziennie

Ceny ogłoszeń.

Ogłoszenia za 1 wiersz drobnym pisemem lub jego miejsce 20 hal., w numerze sobotnim 30 hal. Nadesłane za wiersz drobnym pisemem lub jego miejsce 80 hal., w numerze niedzielnym 1 K. 20 h. Nekrologja za wiersz pett. 60 h. Zawiadomienia o ślubach, zaręczynach i t. p. po 1 K. 50 hal. za wiersz, najmniej 4 K. 50 hal. Drobne ogłoszenia za wyraz 8 hal., najmniej 80 hal. Za wiersz 60 h., najmniej 5 wierszy (K. 2.50). Adres Redakcji, Administracji i Drukarni: Lwów, ul. Zimorowicza 11-15. Rękopisów nadesłanych nie zwraca się.

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych należy adresować do: Redakcji Słowa Polskiego we Lwowie. — Listy w sprawach przedpłaty i odbioru pisma, ogłoszenia i reklamacje uprasza się nadsyłać pod adresem: Administracja Słowa Polskiego we Lwowie. — Adres dla telegramów: Słowo Lwów. — Nr. telefonu Redakcji 541, Administracji 741.

Nakładem Spółki Wydawniczej SŁOWA POLSKIEGO.

Redaktor naczelny: ZYGMUNT WASILEWSKI

Cena numeru 2 kop. = 6 hal.

z przesyłką pocztową 3 kop. = 10 hal.

Z bojów na ziemiach polskich. Z Francji — z Belgji — z Serbji.

Nasze stanowisko wczoraj i dzisiaj.

I.

Nastąpiła zmiana w stosunkach, w warunkach publicystycznego ich traktowania. W umysłach nie dość obytych z samodzielną myślą polską, odbywa się przewrót, czasami zaś ulegają one złudzeniu, że ci, którzy trwają w poglądach, inaczej rzecz traktowali dawniej. Dotyczy to zwłaszcza zagadnienia stosunku do Prus.

Myśl polityczna rdzennie polska nie zmieniła się, tylko fakty, które nadeszły, nie pozwalają obracać jej w komunalną zdawkowy. Prusacy! W uczucia, które ten wyraz budził, umysły niepolityczne kładły zdawkową treść — niechęć towarzyską, sympatję dla dzieci wrzesińskiej wspomnienie przewagi grunwaldzkiej, chęć dźwignięcia przemysłu swojskiego przez bojkot towarów pruskich i t. p. — ale nie zdawały sobie sprawy, że to wszystko obowiązuje konsekwentnie do stanowiska politycznego, gdy przyjdzie wybierać drogę dla narodu. Rzetelni politycy polscy zasadniczo tę sprawę stawiali.

Niedawno przedrukowaliśmy rozprawę śp. Jana Popławskiego z r. 1899 o stosunku polityki polskiej do Prus, aby stwierdzić, że stanowisko demokracji narodowej oddawna było to samo co dzisiaj. Żeby zaś uprzytomnić konsekwentną linię dążności „Słowa Polskiego”, przytoczymy dla przykładu jeden z niedawnych artykułów, pisanych w tem samym miejscu i tą samą ręką, która te słowa pisze, pod tytuł: „Przełom w opinii polskiej” —

w nrze 25 z d. 27 stycznia 1914 r.

„Demokracja narodowa, zwłaszcza jej prasa, wyrobiła sobie w Galicji renomę żywiołu niespokojnego. Skąd to poszło? Oto stąd, że opinia w kraju była zbyt spokojna. Była mianowicie beztroskliwa na punkcie polityki narodowej. Zbывало na kryteriach życia narodowego. Najprzykrzejsze spory przed laty dziesięciu wynikały z tego powodu, że nie można się było porozumieć co do terminu „polityka polska”. Odpowiadano z oburzeniem: Czyż nie jesteśmy dobrymi Polakami? Teraz już to ustaje potrochu, zdołano się bowiem dogadać nareszcie, że inaczej każda strona pojmuje, co to jest — być dobrym Polakiem.

„Nikt tego przymiotu nigdzie nie odmawiał żadnej sferze społeczeństwa polskiego. Społeczeństwo jest poczciwe, lojalne wobec sprawy polskiej, kocha Polskę, ale odczytyło się, lub też nie nauczyło się stać wobec tej sprawy w postawie czynnej. Dobrym Polakiem jest ten, który rozumie interes narodu i w miarę sił gotów jest mu służyć. Nie o to tylko chodzi, żeby się ktoś uważał za Polaka, mówił po polsku, znał dawną historię, brał udział w obchodach narodowych, deklamował Mickiewicza, a nawet powtarzał za Wyspiańskim: Polska — to wielka rzecz... „Zarzucono demokracji narodowej manję wywyższania się w patryjotyzmie przez dzielenie obywateli na klasy pierwszego i drugiego rzędu. Zarzut ten formułowano zwykle do ostatnich czasów w prasie żydowskiej, bo tej istotnie najtrudniej było zrozumieć, co można więcej robić dla polskości poza tem, że się mówi po polsku. Przytem liczone, że w ten sposób najłatwiej poróżnić opinię lokalną z prasą t. zw. „wszechpolską”. W tych nieporozumieniach i uwadkach na tematy elementarne w zakresie

polityki narodowej ujawniła się w całej pełni smutna okoliczność dziejowa, że sfery miejskie u nas, a nawet pewne typy i wśród inteligencji wiejskiej, stoją w myśleniu narodowym na poziomie umysłowości żydowskiej, która przecież miała w pośród nas najmniej danych na to, aby nam przodować w rozwoju uczuć i myśli narodowych.

„Oskarżano tedy demokrację narodową, że szuka dziury w całym, rzuca podejrzenia i klęci przez to spokój tam, gdzie stosunki są jaknajlepsze. Nie przebrzmiało jeszcze echo niekzemnych twierdzeń organów konserwatywnych, że demokracja narodowa prowokowała do walki „Ukraińców”, którzy — gdyby nie DN. — dotąd żyliby w zgodzie z Polakami. Cała koncepcja bloku, a potem Komisji Tymczasowej polegała na tem, aby wziąć w Galicji za nawias życia publicznego demokrację narodową, która przeskądza normalnemu układaniu się w kraju stosunków.

„Myśmy nie dali się zakrzywić, ani zastraszyć, bośmy jasno widzieli, że stosunki nie układają się normalnie. Ogół polski nie zawsze zdawał sobie sprawę z tego, o co chodzi — tyle było jednomyślności i dąży czynnikami politycznymi w walce z D. N., że istotnie trudno się było zorientować w sytuacji. Po trochu jednak sytuacja się wyjaśnia.

„Demokracja narodowa zorganizowała opinię żywiołów narodowych zdrowych w tym kierunku, że społeczeństwo musi kierować się w życiu publicznym względami na interesy całego narodu i że to jest jedyny kierunek, godny wysiłku mas i ludzi wybranych w narodzie do kierownictwa politycznego. Pierwszym zaś obowiązkiem jest dokonać rewizji stosunków i obliczyć się, jak my naprawdę w bilansie narodowym stoimy.

„Ten prąd w życiu wewnętrznym społeczeństwa przeważał. Nastąpiło nowe uszeregowanie wartości narodowych i politycznych. Dopiero w tem świetle okazują się nienormalności stosunków. Jakby kto na przetaku skrzyżyl zboże, okazał się na wierzchu poślach, który nadewszystko trzeba było odrzucić. Zboże się bardzo oczyściło, ale nie będzie jeszcze z niego chleba, bo jest stęchłe. Ani go siać nie można na gruncie zachwaszczonym.

„Oto, patrzcie, gleba stosunków w kraju, której uprawę tak gwarantował niedawno naczelny kierownik bloku dr. Bobrzyński, okazała się bagnem. Fortytowani „Ukraińcy”, zrosnięci już politycznie z obcymi mocarstwami, pod osłoną ugody podkopują się pod nasze fundamenty. Ież to energii te bloki, złożone przecież z „dobrych Polaków”, zużyły na niszczenie stronnictwa patryjotycznego D. N., aby wysunąć na pierwsze miejsce w kraju politykę ukraińską. Ile energii zużyto na to, aby zburzyć polską Radę Narodową, a na jej miejsce postawić Komisję Tymczasową, złożoną przecież z „dobrych Polaków” (ach, nawet z czerwonych Polaków), którzy jednak, jeśli chodzi o politykę polską, stoją od niej tak daleko, jak ten żyd w liście wczorajszym pisał: „żyjemy dzięki Bogu nie w jakiejś niezależnej Polsce, lecz w państwie austrijackim i wobec tego państwo pruskie jest naszym sprzymierzeńcem”.

„Upadek skandaliczny kilku figur politycznych, które koronowały ideę bloku i Komisji Tymczasowej, oraz rewelacja w sprawie spisku ukraińsko-pruskiego odsłoniły oczy na to, jakie to były normalne w kraju stosunki i dlaczego D. N. była zwalczana.

„Ci, co zamach na nasz byt na naszej ziemi uplanowali, kierowali polityką od dołu do najwyższej góry — jak to wyszło na jaw. Nasi politycy, „dobrzy Polacy”, próżni jakichkolwiek trosk o losy narodu, pomni zaś tylko inspiracji z boku i z góry, które im się (w braku własnej narodowej polityki) wydawały obowiązującymi, poszli całkowicie na wysługi polityce cudzej. A znaleźli materiał podatny w ludziach

upadłych moralnie, lub niedojrzałych, w ludziach ślepych lub takich, którzy chcieli być ślepych, nie widzących jawnego niebezpieczeństwa.

„Ognisko narodu niemieckiego jest tak silne, że nas, wyzutych z ambicji i z instynktów politycznych przeniknęło swemi promieniami na wskroś. Ognisko takie, nie przebiegające w środkach, działa dyplomatycznie, przez stowarzyszenia jawne (jak H. K. T.), tajne, jak masoneria, przez konsulaty, kolonistów, emisariuszów. Zagarnia na posługi pośrednio lub bezpośrednio całe odłamy etniczne jak ukraińców, żydów przez żydowskie stowarzyszenia międzynarodowe, Polaków oświeconych przez masonerie, organizacje robotnicze przez socjalistów, mających swoją Mekkę w Berlinie.

„I oto w rezultacie już nie państwo sąsiednie, ale społeczeństwo samo, nie Austria już, ale społeczeństwo polskie w Galicji, znajduje się niespodzianie dla siebie pod rządami pruskimi — pod rządami wewnętrznymi! I wpada w tę sieć, nie wiadomo kiedy i jak — pomimo obchodów grunwaldzkich, pomimo protestów wrzesińskich, pomimo bojkotów i t. p.

„Dlaczego? Bo mu się zdawało, że stosunki są normalne, że dość jest mówić po polsku, aby się nazywać dobrym Polakiem. Życie, ciężkie doświadczenie, powiada co innego: trzeba się przerobić na społeczeństwo nowożytnie, które myśli politycznie samostnie, które zna swój własny interes narodowy. W tym duchu prowadzić trzeba całą robotę wewnętrzną i zewnętrzną w polityce.

„Pomimo wielkich strat poniesionych, czas jeszcze wziąć się do takiej pracy na nowo.”

Z. W.

Wojna Rosji z Austrią i Niemcami.

NIEMCY POD MŁAWĄ.

Kopenhaga, 15/2. (PAT.). Główna kwatera niemiecka w następujący sposób opisuje porażkę Niemców pod Mławą: Kolumna niemiecka, posuwająca się od Działdowa przez Mławę do Ciechanowa, wobec przewagi liczebnej nieprzyjaciela, zajęła napowrót swe dawne pozycje. Niepomyślna pogoda wywiera wpływ na nasze operacje.

ZJAZD.

Dzienniki berlińskie nonoszą, że na Górnym Śląsku odbył się niedawno zjazd cesarza Wilhelma z królem saskim. Ścisłego określenia miejscowości gazety, ze względów zrozumiałych, nie podają.

GEN. LUDENDORF.

Z Berlina donoszą, że cesarz Wilhelm proteguje obecnie nowego generała. Jest nim gen. Ludendorf, szef sztabu armii generała Hindenburga, upatrzony na następcę Moltkego. Towarzyszy on nieodłącznie cesarzowi w podróżyach jego z jednego frontu na drugi. Plan kampanji obecnej w Polsce opracowany został przez cesarza przy jego bezpośrednim udziale. Generał Hindenburg zeszedł do roli wykonawcy rozkazów.

STRATY NIEMIECKIE.

Główny sztab niemiecki przerwał drukowanie list poległych żołnierzy, motywując to niemożnością, jakoby dawania ścisłych pod tym względem informacji, omyłki zaś są bolesne dla zainteresowanych.

Walki we Francji i Belgji.

Z POLA WALKI.

Paryż, 15/2. (PAT.). Agencja Havasa donosi: Na przestrzeni od morza do rzeki Lys Anglicy zajęli niewielki laszek. Na południo-zachód od Buxchoote myśmy, mimo szalonych ataków nieprzyjaciela, utrzymali się na przestrzeni, zajętej przez nas wczoraj wzdłuż kanału Ypres. Na zachód od Hollebeck, od granicy belgijskiej do rzeki Sommy nie zaszło nic istotnego.

Na przestrzeni od Sommy do wyżyny argońskiej odbywała się nieznaczna wymiana strzałów artylerji. W rejonie Crouis walka miała charakter bardziej zacięty. Na wyżynie argońskiej posunęliśmy się co najmniej naprzód i utrzymaliśmy się na zajętych w dni poprzednie stanowiskach.

W Wogezach stacja Saint-Leonard na południe od Saint-Die była narażona na zażarte bombardowanie z dalekiej odległości. W Alzacji artylerja nieprzyjacielska ujawniła energiczną czynność z wyjątkiem Steinbacha, gdzie piechocie niemieckiej udało się utrzymać po ataku, idącym od Ufergoltza. Myśmy tutaj utrzymali poprzednie pozycje.

Paryż, 16/3. (PAT.). Komunikat urzędowy z 15 (2) grudnia, wieczorem, obwieszcza:

W Belgji wojska francusko-belgijskie, wyszedłszy z Nieuport, zajęły linię Izery, a na zachód od Lombardside fermę Saint-George.

Na południe od Ypres dokonaliśmy ataku w kierunku Kleinzielledecke i posunęliśmy się naprzód o 500 metrów.

W Alzacji w dalszym ciągu zatrzymujemy wyżyny, panujące nad Steinbach.

Na reszcie frontu nic zasadniczego.

Londyn, 15/2. (PAT.). Biuro prasowe urzędowo donosi, że po pewnej względnej ciszy, walki na północy Francji ponowiły się. Atak kombinowany wojsk sprzymierzonych, wykonany dn. 1/14 b. m. na linii Trollebeck-Buxchoote, w rezultacie przyniósł zajęcie kilku niemieckich okopów i ujęcie do niewoli znacznej liczby Niemców. W ogóle sojusznicy mieli istotne powodzenie.

Według informacji „Amsterdam-Telegraph“, lotnicy francuscy dn. 1/14 b. m. rzucali bomby we Freiburgu.

POSIŁKI ANGIĘLSKIE.

Londyn, 15/2. (PAT.). Komunikują oficjalnie, że pobór nowego oddziału 20 tysięcy ludzi do wysłania do Europy jest już ukończony. Drugi oddział ekspedycyjny będzie się składał z 17 tysięcy ludzi, 4.765 koni, 58 dział, 16 karabinów maszynowych z parkiem artyleryjskim, furgonami i obozową komendą.

Zwycięstwo serbskie.

Nisz, 15/2. (PAT.). Król Piotr, następca tronu i królewicz Jerzy na czele zwycięskiej armji serbskiej wkroczyli do Belgradu. Bezpośrednio przedtem odprawiono uroczyste nabożeństwo z powodu odebrania stolicy.

W obecnej chwili na terytorjum serbskiem nie ma ani jednego żołnierza austriackiego.

Bukareszt, 15/2. (PAT.). Dzienniki w wydaniach nadzwyczajnych ogłosiły fakt odebrania Belgradu przez wojska serbskie i odrzucenia armji austriackiej.

Urzędowa „Independance Romaine“ pisze: „Armja serbska w swoim wszystko łamiącym naporze tworzy cuda. Trudno uwierzyć, że jeszcze 10 dni temu w Budapeszczu i Wiedniu uważano za potrzebne urządzać iluminacje, a prasa austriacka, straciwszy wszelkie poczucie miary, głośno tryumfowała z powodu efemerycznego zwycięstwa“.

Zapewniają, że liczba jeńców austriackich jest bardzo znaczna — od 60 do 80 tysięcy. Jeńcy będą przewiezieni na wyspę Malte, na co rząd angielski się zgodził.

Nisz, 15/2. (PAT.). Biuro prasowe donosi, że według wiarygodnych doniesień nieprzyjacieli przed ustąpieniem z miast i wiosek, czasowo zajmowanych, i tym razem postępował, jak dziki zdobywca, niszcząc mienie, zabijając ludzi. Austriacy znowu pozwalali sobie na wszelkie gwałty nad ludnością spokojną, której część uprowadzili, lub zabili. Wszędzie na swojej drodze nieprzyjacieli pozostawiali ślad najokrutniejszych gwałtów.

Waliewo znajduje się w oplakanem położeniu.

Wiadomości telegraficzne.

BUDŻET ROSYJSKI.

Piotrogród, 15/2. (PAT.). Skreślenia budżetowe wynoszą ogółem 352 miliony rubli.

PASZPORTY W RUMUNJI.

Bukareszt, 15 (2) (PAT.). Minister spraw wewnętrznych zwrócił się do wszystkich prefektów policji w Królestwie Rumuńskim z okólnikiem, aby odmawiali wydawania paszportów na wyjazd za granicę wszystkim osobom w wieku od 17 do 46 lat.

Postawa opozycji angielskiej przed wojną.

Londyn, 15 (2) (PAT.) Bonar Low na zgromadzeniu unionistów oświadczył, że dnia 2 sierpnia (20 lipca) b.m., gdy rząd nie powziął jeszcze decyzji ostatecznej, on razem z lordem Lansdowne jako przywód-

cą opozycji zwrócił się do premiera Asquitha z następującym pismem: „Uważamy za swój obowiązek zawiadomić Pana, że niezdecydowanie Połączonego Królestwa w sprawie okazania pomocy Francji i Rosji może stać się fatalnem. Wobec tego my bez wahania ofiarujemy rządowi swą pomoc we wszystkich krokach, uznanych za konieczne do osiągnięcia tego celu“.

Bonar Low dodał, że to pismo stało się podstawą całej dalszej działalności partji, sprowadzającej się do pomagania rządowi w dziele oporu nieprzyjacielowi wraz ze sprzymierzonymi narodami.

Piotrogród 15/2 (P. A. T.). Biuro informacyjne drukuje listę oficerów, poległych przy spełnieniu bojowego obowiązku służbowego: kapitan drugiej rangi (ranga odpowiadająca kapitanowi fregaty) L. N. Sachnowskij, Edgar A. Dąbrowski, midshipman S. A. Iwanow, M. A. Saburow, D. A. Iwanow, C. P. Briskorn, H. K. Grinreich; inżynierowie mechanicy P. F. Kukłow i E. E. Wegner.

Wellington 15/2 (PAT.). Zakazano wywozu z Zelandji skór owczych. Zakaz nie rozpowszechnia się na wywóz do innych części Wielkiej Brytanji i państw sprzymierzonych.

Do Czytelników!

Przypominamy, że prenumeratę „Słowa Polskiego“ rozpoczynać można każdego dnia, nie tylko w pierwszym dniu miesiąca.

Przedpłatę przyjmuje tylko Administracja: Lwów, Zimorowicza 15.

Pojedyncze numery są także do nabycia w biurach dzienników i dawnych trafikach.

Szlakiem wojny.

Z OKOLIC OJCOWA.

Sprawozdawca warszawskiego „Dnia“ tak opisuje okolice Ojcowa:

W całej żyznej i bogatej okolicy Ojcowa nie pozostało prawie ani jednej wsi: poszła z dymem Suloszowa pod Pieskową Skalą, nie oszczędzono nawet ościola i plebanji, a kładz wraz z ludźmi ratował życie chroniąc się do piwnicy. Folwark Kalinów spalony, Saspów w polowie spalony, przyczem pastwą płomieni padła i plebanja, Przegińja w znacznej części spalona i zburzona od granatów. Czajowice na drodze wiodącej do Krakowa spalone, Rzeplin spotkał ten sam los. Cianowice również prawie doszczętnie zburzone, nad Smardzewicami zajaśniała krwawa luna...

Kłeska naogół w tamtej okolicy jest okropna: brak produktów, mieszkań, odzieży, pola poryte, strątowane końmi, na drogach widnieją wzdęte trupy koni, — obraz tak okropny, że wierzyć się nie chce, że to ten prześlizny, wesoły i słoneczny Ojcow!.

W całej bliższej i dalszej okolicy niema literalnie ani jednego konia, ani jednego zaprzęgu. „Wyrekwirowali“ je masowo Niemcy, kto zaś brenił swego dobytku, otrzymywał zapłatę... kolbą karabinu.

Ludność bez mienia, bez dachu, głodna, wynędzniała, snuje się jak obłąkana. Do czego dochodzi głód, świadczy fakt, że w Miechowice za 2 i pół funtowy bochenek chleba razowego płacono po 65 kop., a licytacja „in plus“ dochodziła do rubla. Ludzie po kilka dni nie widzieli chleba i żyli przeważnie kapustą i kartoflami.

Wiele domów i willi w Ojcowie jest uszkodzonych, szyby powybijane od kul karabinowych, drogi rozkopane, ogrodzenia rozkradzione. W parku, na drodze, wiodącej pod górę zamkową, za drewnianą figurą, urządzono braterską mogiłę, grzebiąc w niej pospołu jednych i drugich...

Belgijscy zbiegowie.

Pewien dziennikarz rosyjski w następujący sposób opisuje belgijskich zbiegów:

Już w Gandawie, po drodze do Holandji, spotkałem ich, te mimowolne ofiary wojny. Z każdym pociągiem, który przychodził od strony Antwerpii, po mieście rozlewały się coraz to nowe masy. A po drodze ku holenderskiej granicy przez cały czas jechałem w ich towarzystwie. Wszystkie miasteczka, przez które przejeżdżaliśmy, były przepelnione zbiegami. W Selzacte, pogranicznym holenderskiem miasteczku, gdzie trzeba było przenocować, trudno było znaleźć wolny pokój. Gospodarz, u którego ostatecznie zatrzymałem się, szczerze wyznał, iż on niechętnie najmując pokój pojedynczym osobom.

— Dlaczego? — spytałem zdziwiony.

— Jakżeż! Przecież od jednego człowieka, jak np. pan, nie można wziąć tyle, co za całą rodzinę. U nas płaci się od głowy. Niechże pan zrozumie. Jeśli ja wynajmę pokój rodzinie z pięciu — sześciu członków, wezmę pięć — sześć razy więcej niż od pana.

A pan wie, jakie teraz czasy... Z tego tylko żyjemy...

Po przejechaniu granicy holenderskiej fala zbiegów poniekąd opadła. Tak jest aż do Vliessingen. Tu pociąg znowu napelnia się, ale już nie zbiegami, lecz żołnierzami. W oczekiwaniu upadku Antwerpii Holendrzy posunęli trochę naprzód swoje wojska i właśnie teraz je transportowano.

Tymczasem w miarę zbliżania się do Rotterdamu przyływ Belgijszyków znowu się zwiększył. Wagony przepelnione. Nietylko wszystkie miejsca zajęte, ale i w korytarzach przepelnienie. — Zwłaszcza wiele osób wsiadło w Bergen-op-Zoom i w Rosendaalu. W tem ostatnim mieście nie wszyscy pomieścili się w wagonach i wielu musiało czekać na następny pociąg.

Przyglądając się zbiegom, spotkanym po drodze, zauważyłem, że biednych ludzi między nimi prawie że niema. Większość, to ludzie średniozamożni. Prawdopodobnie byli to drobni kupcy, rzemieślnicy, być może urzędnicy. Niemaló wśród nich było też ludzi widocznie dostatnich. Widziało się to po ich ubraniach, po wielu pierścionkach na palcach i po wielu innych zewnętrznych oznakach.

Taki skład zbiegów nie wywoływał wrażenia, jakichś ich szczególniejszych cierpień. Zapewne, ludzie ci doświadczyli pewnych niedogodności, niewygód; ale i na tem koniec. Oto naprzykład, ta para małżeńska z trojgiemdziesięciu. Kiedy indziej siedziałaby sobie spokojnie w domu — prawdopodobnie w miłym i przestronnym mieszkaniu. A dzieci kołysałyby do snu bajkami starszka-mama. Teraz musieli porzucić swoje kąty i jechać w przepelnionym, dusznym wagonie. Dzieci kapryszą i płaczą. Ojciec, zwłaszcza matka widocznie są zmęczeni. — Ale ostatecznie to wszystko znów nie takie straszne. Niema jakiejś osobliwej nędzy. Minie godzina — dwie i dzieci zasną gdzieś w hotelu. Rodzice też odpoczną. I wycierpienie niewygody pójdą w zapomnienie.

Inny ujrzałem obraz, kiedy w pięć dni później znowu przybyłem do Rosendaalu i dotarłem głębiej do Belgji, ku Antwerpii.

Był zmierzch. W dali widać było lunę i wybuchające w powietrzu, jak rakiety, ognie. To płonął ostatni wojenny punkt belgijskiej niezależności i wybuchwały nad nim niemieckie granaty. Zrzadka dolatywały odgłosy kanonady. Wyobraźnia malowała straszny, piekielny obraz, na który składał się ogień, roztopiony metal, straszny, nieustanny huk i tysiące oszalałych ze strachu lub rozbewstwionych ludzi, dziko rzucających się na siebie.

Były to ostatnie godziny Antwerpii. Wojskowe władze na dzień — dwa przed tem radziły ludności opuścić miasto i okolice. I oto rozpoczął się „exodus“. A nawet nie exodus, lecz masowa, szalona ucieczka. Teraz wszyscy uciekali: młodzi i starzy, bogaci i biedni, chorzy i zdrowi. Wszystkie drogi i ścieżki, wiodące ku granicom Holandji, były czarne od idących niemi mas ludzkich, uciekających pieszo lub jadących na wszelkiego rodzaju pojazdach. Były tam samochody i powozy, zaprzężone w rasowe konie. Obok nich — chłopski wózek, wleczony przez ledwo ruszającą nogami kłacz, lub wózeczek, ciągniony przez psy, osiołki, byki. To znowu szła zmęczona, bezsilna matka, pchająca przed sobą dziecięcy wózek. Dalej widać ogromną furę na meble, do której przywiązano lekką platformę z całą kupą dzieci, a do tej fury zaprzęgiły się — mniszki! Przewożą jakąś ochronkę i z powodu braku koni już dziesięć godzin same ciągną furę.

Wszystkie te samochody i ekwipaże przepelnione są ludźmi i rzeczami. Wszyscy piesi wędrowcy też niosą coś na rękach i na plecach. Czasem aż dziwno, poco ludzie wloką takie niepotrzebne rzeczy. Oto, naprzykład, wózek. Ciągną go dwa psy z wywieszonymi językami. Z tyłu właściciel zawzięcie popycha wózek. Rodzina jego, składająca się z żony i trojga dzieci, z których najstarsza dziewczynka ma najwyżej 6—7 lat, sunie piechotą. Na wózku widać dziurawe stołki, jakaś drabinkę, żelazny piec i kupa szmat. Komu potrzebna ta drabina, albo ten ciężki piec. Można to tylko jednym wytłumaczyć: ludzie odchodzili od zmysłów, kiedy się rzucili do ucieczki i chwytali, co im w ręce wpadło.

Przez dwie godziny przyglądaliśmy się tej panicznej ucieczce i końca nie było coraz nowym falom. Kto mógł zliczyć, ile tu było ludzi! Być może dziesiątki tysięcy, być może setki tysięcy. Trwało to przez trzy dni. Zdawało się, iż cała Belgja przeprowadzała się do Holandji. Po drodze nie można było znaleźć ani kawałka chleba, ani tyku wody.

Ludzie bogaci ofiarowywali wielkie sumy za fitylanę mleka dla dzieci. Nie było dachu nad głową, nie było chaty, gdzieby nie jęczały dziesiątki ludzi z ostarbienia.

Niektórzy rozstasowywali się na placach i ulicach. Drudzy zakładali obozy gdziekolwiek bądź na drodze, na błotnistem polu. Zatrzymywali wozy gdzie padło, rozciągali nad niemi koce, płaszcze, zapalali w tych improwizowanych szałasach ogarki, albo palili obok wozów słomę i chróst, starając się wyopchać, aby rano o brzasku ruszać dalej. Dokąd? Wszystko jedno, byle tylko uciec jak najdalej od tej grozy, którą niesie straszna armja Wilhelma.

Jeszcze bardziej przygnębiające wrażenie wywarł widok przewożonych przeróżnych instytucji humanitarnych: szpitalów z ciężko chorymi, niewidomych, osłabionych starców i starszek. Był to widok nie do opisania. Wyobraźcie sobie naprzykład dwustu niewidomych mężczyzn, kobiet i dzieci różnego wzrostu, zbitych w gromadę, trzymających się jedno

drugiego, z kosturami w rękach. Idą ostrożnie, krok za krokiem. Albo też paralitycy, których trzeba podtrzymywać, nieść albo i wlec. Mówią, że z początku chciano ich ukryć w piwnicach, ale pokazało się, że niemieckie pociski i tam sięgają.

Wróciwszy do Rosendaalu późnym wieczorem widziałem rzecz następującą: Na stację kolejową zajęte pięć ogromnych furgonów, przepełnionych dziećmi-sierotami. Było ich 250. Wśród nich do stu zaledwie pięcioletnich. Wszystkie spały przytulwszy się do siebie. Odwoziły je zakonnice, które opowiadały, że są w drodze już dwa dni i od rana nic nie jadły. Kiedy holenderscy żołnierze przynieśli mleka i chleba, dzieci rzuciły się na jedzenie, jak głodne zwierzątka.

Rewolucja w Chinach.

Jak donosi „Riecz“ z 9 (26) b. m. w Kantonie, według doniesień dzienników szangajskich, wybuchła rewolucja. Koszary zaatakowała zorganizowana drużyna, licząca 1.000 głów, chcąc zdobyć broń. Po kilkugodzinnej walce z żołnierzami, napastnicy musieli odstąpić, mimo to drużynie udało się zdobyć niemałą ilość broni.

Równocześnie drugi oddział rewolucjonistów, liczący 2.000 ludzi, kierowany przez niejakiego Chuczana, wpadł na przedmieście Cindzao, opanował wszystkie rządowe gmachy i ogłosił niezależność całego terytorium.

Wogóle położenie w mieście jest poważne. Ludność strwożona obawia się powtórzenia wypadków z 1912 r.: część kupców wysłała swe rodziny do Hongkongu pod opiekę władz angielskich.

Wiadomości bieżące.

— **Kalendarzyk.** Czwartek, 17 grudnia. Rz. kat. Dziś: Łazarza. Jutro: Gracjana i Suchie dni. — Gr. kat. Dziś: 4. Warwary. Jutro: 5. Sawy św. — Słowiański. Dziś: Żyrosława. Jutro: Wszemira. — Wschód słońca o g. 7.18 rano, zachód o g. 3.23 popoł.

— **Teatr wodewilowy „Casino de Paris“** wystawił obecnie zajmujący program, w którym spotykamy się nawet z czwartym aktem „Żydówki“, śpiewanym przez pp. Kossaków i Urbanowicza. Zajmującym też jest Bredowa sketh „Trucizna“, znakomicie grany przez samego autora i jego żonę z p. Talajnem. Z solowych partii śpiewnych na uwagę zasługuje młoda śpiewaczka p. Lipowska, która w pełni wywalizuje ze śpiewaczką teatru poznańskiego p. Stochelską, doskonałą w roli cyganki z „Barona cygańskiego“. Poza tem obok innych artystów część humorystyczną reprezentują pp. Tatrzański i Staruszkiewicz, którzy zbierają zasłużone oklaski.

— **Ze współczesnego życia miejskiego.** Życie współczesne wytwarza nowe typy zbiorowe i odmienne nastroje. Do najcharakterystyczniejszych takich zbiorowisk należy tania herbaciarnia w lokalu dawnej kawiarni „Nowy Świat“ w budynku „Państwa Skole“ tuż przy kościele św. Elżbiety. Zarząd tej instytucji prezydjum oddało p. Eug. Bartoniównie, która uprosiła do pomocy w zarządzie prof. Mazurka, a do pomocy w pracy grono młodych nauczycielek.

Herbaciarnia otwarta jest przez cały dzień. O każdej porze dnia gromadzi się tutaj coraz inna publiczność. Rano zaglądają przekupki, chłopcy i dziewczynki, idący z prowiantem na rynek, czasem żołnierze. Imponuje mu lokal, do którego za dawnych czasów nie mieli przystępu, przyciąga ich taniść i dobroć gorącego napoju. Zadowolone widać na każdej twarzy; tylko przekupki, czerwone, pewne siebie i gadatliwe, rozglądają się za krzesłami o silniejszej budowie, badając, czy można na nich usiąść bezpiecznie. Ożywiona rozmowa toczy się na temat wojny i wieści z pantoflowej poczty.

Koło południa zmienia się obraz. Widać poważniejszych ludzi, często smutnych i wychudzonych, przeważnie kupców i ich pomocników. Zjadają przekaskę złożoną z bułki i kielbasek, wypijają herbatę w milczeniu i wychodzą milcząc z miną, która chce wyrazić pragnienie: „Bodałbym już tu drugi raz nie przyszedł“.

Wieczorem ukazują się najliczniejsza grupa ludzi, przeważnie ze sfery inteligentnych, z czego sądzić można, że im najbardziej dokuczają niedostatek. Wiele osób ściga jeszcze inną okoliczność: już po zapaleniu świateł wytwarza się w lokalu herbaciarni miła atmosfera towarzyska. Gwaro i rojno, niknie przygnębienie dzięki miłym gosposiom. A są niemi obok wymienionych panie: Ancówna, Bobrekówna, Dobsechówny, Dudryk, Dworska, Lewartowska, Małkova, Sanojca, Słowińska, Trzciska i Werchrackie i inne.

— **Nie jałmużna — lecz praca.** Jako przyczynek do dyskusji na łamach naszego pisma otrzymujemy uwagi następujące:

„Odnosnie do artykułu wstępnego w „Słowie Polskim“ z dnia 9 b. m. podaję i ja projekt, żeby zamiast bezpłatnych obiadów dla inteligencji rozdzielać wiktuały w stosunku do ceny pobieranych obiadów (biorąc za podstawę rzeczywiste koszty tychże) i odpowiednią ilość drzewa. Wiktuały te na podstawie asygnat każdy dowolnie mógłby sobie wybrać w sklepach — iatkach miejskich a sumę za nie obo-

wiązał się spłacić po otrzymaniu pensji, względnie powrotu dochodów. Byłaby to zatem pożyczka, nie jałmużna, a nasi przezacni ojcowie miasta tym samym kosztem, a mniejszym zachodem jeszcze większe wyświadczyliby dobrodziejstwo, bo niejedna gosposia wiktuałami tymi nietylko obiad, ale i wieczorny posiłek przyrządziłaby dla swej rodziny. Ja wkrótce już także zostanę bez środków do życia, a nie mogłabym skorzystać dla mej, 5 osób liczącej rodziny z tej pomocy, bo jedna część za młoda druga wiekiem lub chorobą obarczona, ani pójść na obiad, ani przynieść go nie może. Zarządy tanich kuchni mogłyby przyjmować zamówienia, wydawać asygnaty miesięczne, a nie wątpię, że próba w jednym miejscu okazałaby, czy to nie byłaby najbardziej pożądana forma pomocy. — W. L., żona wyższego urzędnika.

— **Wykrycie sprawców kradzieży.** Przed kilku dniami okradziono na ul. Kaleczej l. 10 mieszkanie nieobecnego we Lwowie p. Chajesa, gdzie zabrano srebra i garderobę na kilka tysięcy kor. Wczoraj agent Górny wyszedł, że rzeczy te są na składzie Henryka Krzyżanowskiego ul. Kalecza l. 16. Przeprowadzona rewizja dała dobry rezultat. Znalezione ogromny zapas srebra i garderobę. Wobec tego aresztowano 74-letniego Krzyżanowskiego, syna Ludwika i córkę Stefanję, oraz lokatorkę Annę Starek, która pośredniczyła w sprzedaży.

Równocześnie na ul. Teresy l. 4 w mieszkaniu Marii M. znaleziono srebro, skradzione u adw. dr. Bergera na ul. Brajerowskiej l. 16. Jak się pokazało, kradzież tę popełnili Stanisław Dębicki z Edmundem Feitnerem. Ponieważ w mieszkaniu stałe siedziała kucharka dra Bergera, Tekla Klemper-Feitner zaprosił ją do „kina“, a tymczasem Dębicki gospodarował w mieszkaniu.

— **Kradzież maszyn do pisania.** Na szkodę tutejszych sądów skradziono dwadzieścia kilka maszyn do pisania, złożonych w Zakładzie karnym na ul. Kazimierzowskiej. Agent Mudryń, szukając śladów złodziei, znalazł 8 maszyn w komórce Zakładu, przykrytych nierzwa. Przy tej sposobności stwierdził, że złodzieje gospodarują w Zakładzie jak u siebie w domu, rozbijając biura i zabierając, co przedstawia jakąś wartość. Ponieważ więźniów wywieziono do Drohobycza — w Zakładzie nie ma straży, to też „myszy“ lulają.

— **Zyskowna transakcja.** Wiktorja Szyszkowska, zamieszkała ul. Jagiellońska 11, oddała dozorczyńni Marii M. książeczkę K. O. w przechowanie. Tymczasem dozorczyńni pieniądze wyjęła i oświadczyła Szyszkowskiej, że „nawet nie widziała książeczki“. Gdy jej atoli Szyszkowska zagroziła policją, ofiarowała jej wksel.

— **Brutalny kolega.** Jetti Kulig, pomocnica handlowa firmy Marji Fränkel ul. Halicka l. 1, oskarżyła kolegę swego Arnolda Weissmana, który ją tak silnie uderzył szklanką, że zranił jej nos. Polecono jej podać się oględzinom sądowo-lekarskim.

— **Uspokojono je.** Wczoraj na Rynku pokłócili się ze sobą przekupka Marja Nowak i St. Panasiewicz. Gdy im zabrakło już dobitnych wyrazów — chwyciły się za włosy, wywołując kolosalne zbiegowisko. Ponieważ nie można było dojść, która „zrobiła początek“ skazano obie na 12 godzin aresztu.

12916

†

Ludwiś

najukochańszy jedyny synek

Karola i Olgii Dr. Stanowskich

zmarł po długich i ciężkich cierpieniach w 10 wiosnie życia dnia 16 grudnia 1914.

Na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie w piątek dn 18 grudnia b. r. o godzinie 11 rano (czas piotrogrodzki) z domu żałoby przy ul. Łyczakowskiej 34 zapraszają stroskani rodzice i siostry zmarłego znajomych i pobożnych chrześcijan.

□ **ŻYTOMIERZ.** (Kor. wł.) Polska „Dobroczyńność“ w Żytomierzu jak zwykle zbiera na Królestwo, pracuje dlań z całą gorliwością. W ostatnią niedzielę, w jednej z sympatycznych cukierni „Francis“ odbyła się wenta. Towarzystwo licznie popierało dobry cel, zebrano rb. 200, a uprzejme gosposie, kawiareczki i tajemnicza wróżka zjednały serca niejednych Żytomierzanów i tem zapowiedziały powodzenie na przyszłą wentę dla Lwowa! A. H.

✱ **Wywłaszczenie zboża.** Władze niemieckie wywłaszczają zboże, jeżeli właściciele nie chcą sprzedać go dobrowolnie rządowi.

✱ **Gazeta niemiecka dla Polaków.** Niemiecki sztab zaczął w Toruniu wydawać gazetę w języku polskim dla żołnierzy Polaków w wojsku pruskim.

✱ **Zderzenie pociągów niemieckich.** Do gazet moskiewskich donoszą, że w rejonie gub. kieleckiej w tej części, która zajęta była swego czasu przez Niemców, nastąpił olbrzymi wybuch piroksyliny i pocisków artyleryjskich. Mianowicie nastąpiło zderzenie dwóch pociągów niemieckich, wiozących przedmioty wybuchowe. Obydwa pociągi razem z wojskiem zamie-

nione zostały dosłownie w pył. Wybuch był słyszany w promieniu 50 wiorst. Gdy władze niemieckie chciały dokonać śledztwa, okazało się, że ani jeden żołnierz z tych pociągów nie został przy życiu.

✱ **Kłopot z naczyniami.** Żydzi, powracający do domu w opuszczonych miastach Królestwa Polskiego, mają kłopot oryginalny. Stwierdziwszy bowiem, że w ich mieszkaniach kwaterowało wojsko niemieckie lub rosyjskie, żydzi muszą wyrzucać wszelkie naczynia kuchenne, gdyż jako używane przez „gojów“, stały się „trefnemi“.

✱ **„Szeroka pomoc“.** Głośny ex-Polak wyznania możeszowego, obecny „kadet“, a właściwie narodo-wiec żydowski, Winawer, powrócił w tych dniach z zagranicy do Piotrogradu, i — wedle gaz. żydow. — „przystępuje do zorganizowania szerokiej pomocy dla żydów, ofiar wojny“. We Włoszech Winawer widział się z b. prezesem ministrów Luzzatim, żydem, który go poinformował, że „położenie żydów obecnie się pogorszyło wszędzie z powodu wojny“.

✱ **Pierwsza wojskowa lotniczka.** Jak donosi „Swiet“ piotrogrodzki, po długich staraniach księżnej E. M. Szachowskiej, udzielono pozwolenia na wstąpienie do oddziałów lotniczych wojskowych.

Księżna oświadczyła, że czuje się szczęśliwą i dunną, mogąc brać udział w armii czynnej.

✱ **Zamknięcie szkół niemieckich.** Kurator kijowskiego okręgu naukowego, jak donosi piotrogrodzki „Dzień“, zwrócił się do ministra oświaty z propozycją zamknięcia istniejących w okręgu kijowskim szkół ludowych niemieckich.

✱ **Wśród socjalistów niemieckich.** Centralny komitet socjalistyczny ogłosił w „Vorwaertsie“ deklarację potępiającą postępowanie Liebknechta, który w parlamencie głosował przeciw dalszemu kredytowi wojennym. Większość socjalistów wirtensberskich oświadczyła się za Liebknechtem.

✱ **W okopach niemieckich.** Korespondent „Nowoje Wremia“ pisze, że po ostatnich walkach pod Łodzią: na froncie Częstochowa-Kraków uderzą wprost niezwykła liczba pijanych żołnierzy niemieckich i austriackich. Charakterystyczny jest wygląd okopów niemieckich po bitwie. Okopy urządzone są z pewnym komfortem, zastrane dywanami, zaopatrzone w miękkie meble, stoły, a często trafia się również pianino. Naokół puste butelki od wina, koniaku i szampa. Komfort jest nietylko w oddziale oficerskim. U żołnierzy na słomie są ślady zabawiania się w karty i popijania winem.

Z geografji Królestwa.

BĘDZIN.

Będzin, miasto powiatowe w gub. piotrkowskiej, na południowym jej krańcu, leży nad rz. Czarną Przemszą, w odległości od Warszawy 39 1/2 mil, od Piotrkowa 21 mil, od Katowic około 10 kilometrów, od Jaworzna w Galicji około 15 kilom., od Krakowa około 50 kilometrów.

Będzin, pierwotnie osada na terytorjum przyległego Małobądzia, zawdzięcza swój rozwój zamkowi, który tu na skalistej górze ponad Czarną Przemszą, założył jeszcze Bolesław Wstydlivy około połowy XIII w. Kazimierz W. przerobił, umocnił zamek, a jednocześnie kupiwszy się pod jego osłoną osadzie nadał przywilej lokacyjny i prawo niemieckie. Był to bowiem punkt strategicznie ważny z powodu trwającej, ciągle waśni z książętami sąsiedniego Ślązka, którzy najeżdżali często okolice pograniczne. Tutaj też zawarto z nimi w r. 1434 ostateczną ugodę. W r. 1589 pełnomocnicy niemieccy i polscy zawarli ugodę, zwaną paktami będzińskimi, skutkiem której dwór rakuński uznał Zygmunta III królem, a Maksymiljan, brat Rudolfa II, zrzekł się pretensji do tronu polskiego i odzyskał wolność. Jan III Sobieski, spiesząc pod Wiedeń, odpoczywał tu 20 sierpnia 1683 r. Wojny szwedzkie dały się we znaki miastu i jego zamkowi, który z czasem przy niedbałości starostów obrócił się w ruinę.

Kościół parafjalny, istniejący od r. 1365, został zabrany w w. XVI przez Arjanów i wtedy to ludność katolicka wystawiła sobie drugi kościółek na górze pod wezwaniem św. Tomasza.

Powiat będziński obejmując obszar 24.81 mil kwadr. i składa się z 18 gmin, liczących 8 osad i 213 wsi; leży nazachodnio-południowym krańcu Królestwa Polskiego i graniczy od północy z pow. częstochowskim, od wschodu z pow. olkuskim, od południa z Galicją, od zachodu zaś ze Śląskiem pruskim. Południowo-zachodnia i środkowa część, stanowiąca pod względem geologicznym przedłużenie Ślązka, przedstawia krainę wzgórzystą, bogatą w węgiel kamienny i inne produkty kopalne; północno-wschodnia połowa stanowi równinę, pokrytą przeważnie lasami i przerzniętą drobnymi rzeczkami, których wody spływają do Czarniej Przemszy i Brynicy, dwóch głównych rzek powiatu.

Uboga gleba powiatu nie sprzyja rolnictwu, które zostaje na dość niskim stopniu rozwoju; natomiast bogactwa kopalne, przy obfitości materiału drzewnego i wody, dostarczającej siły poruszającej, spowodowały pomyślny rozrost przemysłu górniczego, któremu oddaje się tutaj większa część ludności. Głównym ogniskiem tego przemysłu jest Dąbrowa, od której całe zagłębie węglowe otrzymało nazwę dąbrowskiego. Wydobywanie węgla kamiennego koncentruje się w pasie 2 mile szerokim a około 3 mile długim, pomię-

dzy wsiami: Wojkowice, Strzyżowice, Łagisz, Gofonóg, Strzemieszycze, Sławków i granicą galicyjską. Równocześnie z przemysłem górniczym rozwinęło się i hutnictwo; największym zakładem w tym zakresie jest głośna Huta Bankowa w Dąbrowie. Obok tego jest wiele innych zakładów przemysłowych.

Pod względem komunikacji Będzin należy do lepiej uposażonych: przetrzyną go w całej długości droga żel. warszawsko-wiedeńska z dwoma głównymi rozgałęzieniami — do Sosnowca i do Granicy, nadto łączy się ona tutaj z drogą żel. dąbrowsko-dęblińską. Przytem wszystkie ważniejsze punkty powiatu są połączone pomiędzy sobą drogami bitymi, poprowadzonymi również do wszystkich stacji kolei żelaznych i łączącymi powiat będziński z sąsiednimi powiatami, jak i z główniejszymi pogranicznymi punktami Galicji i Ślązka. Stan jednakże tych dróg zawsze pozostawiał dużo do życzenia.

Ton Atenajon kaj ton Pełtwiopoličanon Politeja.

Studjum porównawczo-historyczne.

Wstęp.

Wielkie wrażenie w świecie naukowym zrobiło przed laty około 20 odkrycie nieznanego dzieła Arystotelesa „Atenajon Politeja“ (Ustrój państwowy Ateńczyków). O tem, że najznakomitszy filozof starożytności dzieło takie napisał, wiedziano z licznych wzmianek wielu starożytnych pisarzy, ale uważano je za zaginione. To też odkrycie jego było istnym świętem dla znawców i wielbicieli świata starożytnego. Dzieło to rzuciło wiele światła na liczne, mało znane kwestje z dziejów i ustroju Aten, tego niewątpliwie najwybitniejszego kulturowo miasta starożytności.

Jeżeli dziwi Cię, Szanowny Czytelniku, dlaczego w obecnych czasach, kiedy w naszych oczach piśmienniczo tak ważna karta historii, wiodę Cię aż do czasów tak odległych, zechciej, proszę, powstrzymać na chwilę swój słuszny gniew — i czytać dalej...

I.

Krucho było z szlachetnym grodem sówiookiej Ateny, kiedy nieboszczyk Solon — bądź srogie Hadesie łaskaw cieniom jego — wziął się do swoich głośnych reform. A że to był obywatel energiczny, zany i nie w ciemie bity, przeto nietylko miasto ojczyzny od biedy wszelakiej uwolnił, nietylko ustorował mu drogę do wielkiej i wspaniałej przyszłości, ale nadto zapewnił niewygasną sławę po wszystkich podręcznikach szkolnych sobie samemu, a tysiące „dwój“ następnym pokoleniom.

Sejzachteja — proszę uważać: sej—zach—tej—a... nie przeraż się tego pięknego wyrazu Nadobna Czytelniczko, gdyż Twój synowie od dawna, a Twoje córki od lat dziesięciu gorszych jeszcze cudactw wyczuli się z taką łatwością, jakby to był „boston“, albo inne podobne „tango“. Otóż „sej—zach—tej—a“ — tak krótko a dobitnie zwało się arcydzieło mądrości politycznej nieboszczyka Solona — polegała na tem, że zacny ów pan pomógł w swem mieście ojczystem tym, których los garbaty dręczył, a przyciął nieco nosa takim, którzy go za wysoko nosili. Ci gorąnosodzierzcy zwali się w grodzie ateńskim „eupatridaj“, co znaczy „posiadający dobrych tatusiów“, tak dobrych, że dawali swym dorastającym synom wcale przyzwoite kieszonkowe, za które można było choćby codziennie pójść do „kino“, a po zdaniu anatury zaglądnąć nawet do Musiałowicza, lub innego podobnego Szkowrona. Starzy eupatridaj mieli samochody, konie wyścigowe, byli właścicielami mniej lub więcej obdużonych wsi, czteropiętrowych kamienic, piwnic z szampanem i benedyktynką i innych przyjemności życiowych. Byli między tymi eupatrydami, czyli dobrotatusiowcami pewne odrębne grupy, jak hrabiowie, bankierzy i hofraci. Pierwsi miawali podagrę, tudzież koronę na bicie wizerunkiem, lub drzewczkach powozu. Bankierzy — zwani tak dlatego, że działali na organizm społeczeństwa ateńskiego podobnie jak bańka, albo pijawka na ciało ludzkie — potrzebowali mieć więcej koron, ale nie na wizerunkach, lecz w kieszeni, a grube złote łańcuchy na obszernych żywotach. Hofraci wreszcie mieli wprawdzie mniej koron, ale za to złote galony na różnych częściach sztywnych garniturów. Cała ta warstwa dobrotatusiowców żyła sobie wcale wygodnie, spokojnie i bez troski, czego zazdrościły jej niższe warstwy społeczeństwa ateńskiego, trudniące się pianiem hreczki, czy pszenicy u stóp gór Laurion, uprawą kwaśnych winogron, lub fig (bez maku), albo wreszcie drzewa oliwnego, które zasadzone niegdyś przez opiekunkę miasta, sówiooką boginię Atenę, służyło do wyrobu sławnej ateńskiej oliwy, rywalizującej na targach świata z najlepszą prowansalską. I siedzące na bruku miejskim sławne butoroby i sukno-kraje, a nawet sławne ateńskie wyrabiacze garnuszków i dzbanuszków *) nie były zadowolone z przewagi dobrotatusiowców. Powstawały ciągle kwasy, kłótnie i spory, które stawały się z każdym dniem bar-

dziej zażarte, ile że hreczkosieje (z mniejszej własności!), figarze i butoroby znalazły sobie głośnych a sprytnych przywódców, którzy obmawiali dobrotatusiowców przed ludem tak gruntownie, że suchej nitki na nich nie zostawiali.

Zdawało się, że źle już będzie z ateńskim miastem i państwem, gdy lud wreszcie złożył swe losy w ręce szlachetnego Solona, wybierając go prezydentem republiki. A miał ci Solon już opinie mądrego pana, bo studiował po różnych zagranicznych, a jak przypuszczają nowsi badacze, nawet i niemieckich uniwersytetach, które oczywiście już w owych dawnych czasach posiadały „Deutsches Reichspatent“ na mądrość wszelaką i fabrykowały wielką liczbę różnorodnych doktorów, opatrzonych napisem na bircie „Made in Germany“. Studjując tedy w Berlinie, na Krecie, w Pamfilji, Paflagonji, Lidji, Licji, Cylicji i po innych sławnych a zakazanych krajach; nabył Solon takiej mądrości, że nawet swych mistrzów zadziwiał. Szczególniej zastanął z tego, że nagadał raz „verba veritatis“ niejakiemu Krezusowi, który był zrazu królikiem pewnego państewka, ale zbankrutowawszy na tem stanowisku, jako „Hoflieferant“ dworu perskiego zażywał takiej powagi, jakby jaki Rotszild, albo Vanderbild.

Zostawszy więc prezydentem ateńskiej republiki i zaopatrzony w nadzwyczajne pełnomocnictwo wywrócenia wszystkiego do góry nogami, oświadczył szlachetny Solon swym współobywatelom, że nie imponują mu ani korony hrabiów, ani krzywe nosy bankierów, ani galony hofratów, ani donośno-grzmiące gęby butorobów, lecz jedynie... praca. Dziwaczysko i maniak był ten zacny i poczciwy zresztą Solon nieboszczyk. — bądź łaskaw cieniom jego srogie Hadesie i wybac mu ten grzech! — Kto powiedziać „A“, musi i „B“ powiedzieć; to też lud ateński, wybrawszy raz Solona prezydentem z władzą nadzwyczajną, musiał go słuchać — rad, nierad. I stało się tak, że odtąd nie znaczyło nic, czy należał kto do dobrotatusiowców, czy nie, — czy miał ci obywatel takiego tatusia, co dawał synalkowi grosze na różne zabawy i bezceństwa, czy takiego, co go pocięgiem do roboty napędzał. Solon pytał się o to, ile też każdy obywatel gruntu posiada i czy uprawia go sumienie i uczciwie. Pierwszą klasę obywateli, którzy jedynie odtąd mieli czynne i bierne prawo wyborcze do rady miejskiej i wszelakie dostojęstwa piastować mogli, stanowili więc odtąd ci, którzy w pocie czoła na roli pracując, uzyskali najmniej 500 korcy oliwy, wina, pszenicy, czy innej tam hreczki ze swego własnego gruntu. To była odtąd prawdziwa szlachta. Nie mogli wprawdzie jej członkowie na znak dostojęstwa swego umieszczać koron na biletach wizytowych, ale przecież ten i ów, co ambitniejszy, zamawiał sobie u Pillera potężne bileciska, na których kazał umieszczać rycinę przedstawiającą 500 korcy worków, jako symbol swej przynależności do nowej arystokracji. Do tej klasy „pięciusetkorcowców“ zaliczono wielu dawnych dobrotatusiowców, nb. takich, którzy nie zbankrutowali, lub ziemi po ojcach odziedziczonej nie puścili w Monaco, albo jakim klubie. Ale i niejedni z warstw dawniej upośledzonych, uciulawszy nieco grosiwa, pracując na roli skrzętnie, weszli do klasy pięciusetkorcowców, co było dla szerokich rzesz zbawicną zachętą do wytrwałej pracy, do wzięcia się za bary z biedą, lenistwem i próżnem wyrzekaniem. Jedynie bankierom trudno było dostać się do szeregów nowej szlachty. — Do drugiej klasy zaliczył mądry Solon tych, co mniejsze posiadłości ziemskie mając, lub mniej troskliwie pracując, zdołali zebrać 300 korcy plonu. Nazwał ci tych obywateli „hippeis“, co różne niemieckie erudyty tłumaczą „rycerze“, nie wiedząc z jakiej racji. Nie chadzali bowiem hippeis Solonowi w szyszaku i zbroi, nie mieli hełmów ze strusimi czubami, ni srogich pikelhaub, ani wąsów nastroszonych według mody „es ist erreicht“. Każdy z nich musiał mieć przedewszystkiem parę niezłych szkap folwarcznych — to też greckie ich miano oddamy najlepiej, jeżeli ich „szkapiarzami“ nazwiemy. — Trzecią klasę stanowili „wolarze“, których nie stać było na parę szkap, więc wołami tylko orali. — Czwartą klasę i ostatnią stanowili u Solona ci, którzy albo gruntów nie mieli wcale, albo też tak mało, czy tak niezdarnie na nim pracowali, że nawet marnych 200 korcy nie zdołali zebrać. Miał o nich stary dziwak Solon niewielkie wyobrażenie i lekce ich ważył, gdyż nie pozwolił im prawie wcale nosa wtykać do polityki, a nazwał ich „fetes“, czego nie mogą wcale przetłumaczyć, gdyż boję się, by nie wypadł tytuł brzydki, rymujący się do poprzednich, szkapiarze, wolarze...

Różnym różnie podobały się reformy zacnego a mądrego Solona, choć najwięcej było takich, co wygadywali, co się wlezie. Dobrotatusiowcy mówili: „fi done!“ — zrównał nas z hołotą; obywatele zaś wliczeni do tej klasy, której nazwy przetłumaczyć nie można, oburzali się, że nie rżnał równości ludu, że nie znosił wszystkich długów i podatków, mienili go wrogiem ludu, wstecznikiem i zacofanem. Najbardziej rezenowali bankierzy i nie nazywali go inaczej, jak „ten paskudnik“. Za nie bowiem rżał sobie ich garbate nosy, ich czteropiętrowe kamienice, ich kasy ogniotrwałe, za nie modne toalety, rpiery i butony ich pulemniatkich dam. Śmiał nawet twierdzić, że oni wcale nie pracują i pytał się każdego z nich impertynarzko: a ileż też korcy plonu otrzymał pan własna piwa z własnego gruntu? A że i młodziwo najczystszej

nawet własnego gruntu wcale nie mieli, bo nie pomysleli, że nastana takie szkaradne czasy, a teraz kupować było za późno, o tem zaś, aby sami pracowali na roli nie było mowy — przeto ten człowiek bez serca pakował ich do czwartej klasy między tych, których tytułu powtarzać nie wypada.

Dziwnem może się wydać, dlaczego Solon tak jednostronnie pracę pojmował, dlaczego pokrzywdził np. butorobów, a wyniósł hreczkosiejów. Tłumaczy się to tem, że butorobów, sukno-krajów i tp. było wtedy w Atenach niewiele, a hreczkosieje stanowili przeważną większość narodu, to też dla ogółu ludności były te reformy korzystne. Stosunki ekonomiczne i gospodarcze ówczesnego świata ułożyły się już tak, że praca na roli była najpotrzebniejszą i najbardziej popłaćalą. Z tem wszystkim złamał Solon przewagę, jaką dawało dotychczas urodzenie i nauczył swych rodaków, że tylko praca zapewnić im może dobrobyt i szczęście.

Uczent z Berlina i Getyngi długo i szeroko zastanawiali się i pisali o tem wielotomowe dzieła (dr. Confusius Haarenspalter: „Kurzes Handbuch über die rechtliche Stellung der Solonischen Pentakosiomedimnoi. Sechs Bände in Prachteinband“) — czy Solon był arystokratą, plutokratą, demokratą, czy też jakim właśnie... krata. Dla uniknięcia nieporozumień dodaję, że „krata“, o którym (nie której!) tu mowa, pochodzi od greckiego „kratein“, co znaczy rządzić. Ponieważ nieboszczykowi Solonowi zależało na tem, aby ludziska pracowali, a pracę ich mierzył korcami uzyskanego plonu, przeto nazwę go „korcokratą“, a formę rzędu przezeń w grodzie sówiookiej Ateny zaprowadzoną oznaczam mianem „korcokracji“. I wyszła na dobre ta korcokracja Ateńczykom, bo dała podwaliny pod przyszłą ich potęgę i wielkość. Solona przeto — mimo niektórych jego dziwactw i uprzedzeń — między najwybitniejszych reformatorów świata zaliczają wszyscy, nawet uczeni z napisem „Made in Germany“ na doktorskim bircie.

Bog. Grud.

DROBNE OGŁOSZENIA

Cena za wyraz 8 hal., najmniej 80 hal.

Cena za wiersz 50 hal., najmniej 5 wierszy (K 2,50). Ogłoszenia poszukujących orac w rubrykach „Nauka i wychowanie“, „Posady poszukiwane“ i „Zarobek — Służba“ za wyraz 6 hal., najmniej 60 hal.

ZWRACAMY UWAGĘ P. T. osob. nadawających pod naszym adresem zgłoszenia i oferty na ogłoszenia, zaopatrzone w znak adresowy (szwre). że nadawcy ogłoszeń są zazwyczaj nieznanymi Administracji. Przestrzegamy przed dołączaniem do takich listów świadectw lub dokumentów w orwelinale. Zalecamy dołączanie jedynie odpisów.

Poleconych listów z ofertami nie przyjmujemy. Ogłoszeń, przeznaczonych wyłącznie dla jednej osoby, ogłaszającemu znanej, nie umieszczamy.

POSADY POSZUKIWANE.

Chemik IV roku Politechniki poszukuje zajęcia, Zgłoszenia Głęboka 21. Lachowski. b12805

WOLNE POSADY.

Potrzebna dobra kucharka, młoda, czysta, zdrowa, z dobrą książką, wymagana pedantyczna czystość w gotowaniu i utrzymaniu kuchni. Potrzebna też pokojowa zdolna, czysta i pobożna. Zgłaszać się od g. 3 do 5 ul. Grunwaldzka 7. n c12808

ARTYKUŁY SPOZYWCZE.

Masło świeże deserowe i kuchenne, jaja, miód, mak, cukier dostać można codziennie w składzie ul. Mikołajka 3. s12811

KUPNO I SPRZEDAŻ.

DRZEWO grabowe suche sąg po 80 kor., bukowe suche po 85 kor., jak również mąkę psenną galicyjską zamawiać można przez Dom handlowy Hilarego Lipeckiego ul. Kochanowskiego 77, od 10 do 12. s12760

Drzewo rąbane bukowe i bukowo-grabowe, suche, poleca Obywatelski Skład Snopkowska 16. s12803

Na drzewo opałowe twarde, suche, rąbane lub w sągach z dostawą przyjmuje zamówienia: Biuro Sokółowskiego, 3 Maja 5. s12790

Zamówienia na grabowe drzewo rąbane po bardzo niskim cenach począwszy od 180 kor., a z dostawą do domu 190 kor. za 1 ctn. — przyjmuje p. Michalski Józef, Krupiarska 2a, II p. od 9—11 i od 3—6. s12785

Fortepian, pianino kupię. Zgłoszenia Kopernika 26, oficyjn. drzwi 5. s12806

ZAWIADOMIENIA RÓŻNE.

Podania w języku rosyjskim i w innych językach obcych, tłumaczenia i korespondencje, jakoteż prośby do ambasad o przesłanie listów do państw wojujących, załatwia jedynie we Lwowie Koncesjonowane Biuro tłumaczeń, pl. Akademicki 1, od g. 9—2 i od 3—6. s12771

DRZEWO opałowe catnar K. 230. 12731 Drzewo w sągach, ziemniaki dostarcza bezzwłocznie hurtownie i detalicznie „COMMERCIIUM—DOROTEUM“ w Gnachu Państwa Skole, Lwów, Leona Sapielhy 34. Nasz oddział kupna i sprzedaży mebli i t. p. funkcjonuje nadal. s12789

Jan Höflinger Teatralna 8 Telefon 379 poleca Ciokoladki i cukierki ozJobne na Gwiazdkę Tarty i pizczywo świeżosne tylko na zamówienia s12789

Drzewo darmo! Każdy, kto dostawi nam jakąkolwiek ilość drzewa z naszych lasów, otrzyma połowę bezpłatnie. „COMMERCIIUM—DOROTEUM“, Lwów, Leona Sapielhy 34. s12800

*) Ateńskie wyroby garniearskie były w starożytności w wysokiej cenie i posiadały dość znaczną wartość artystyczną. Przyp.)